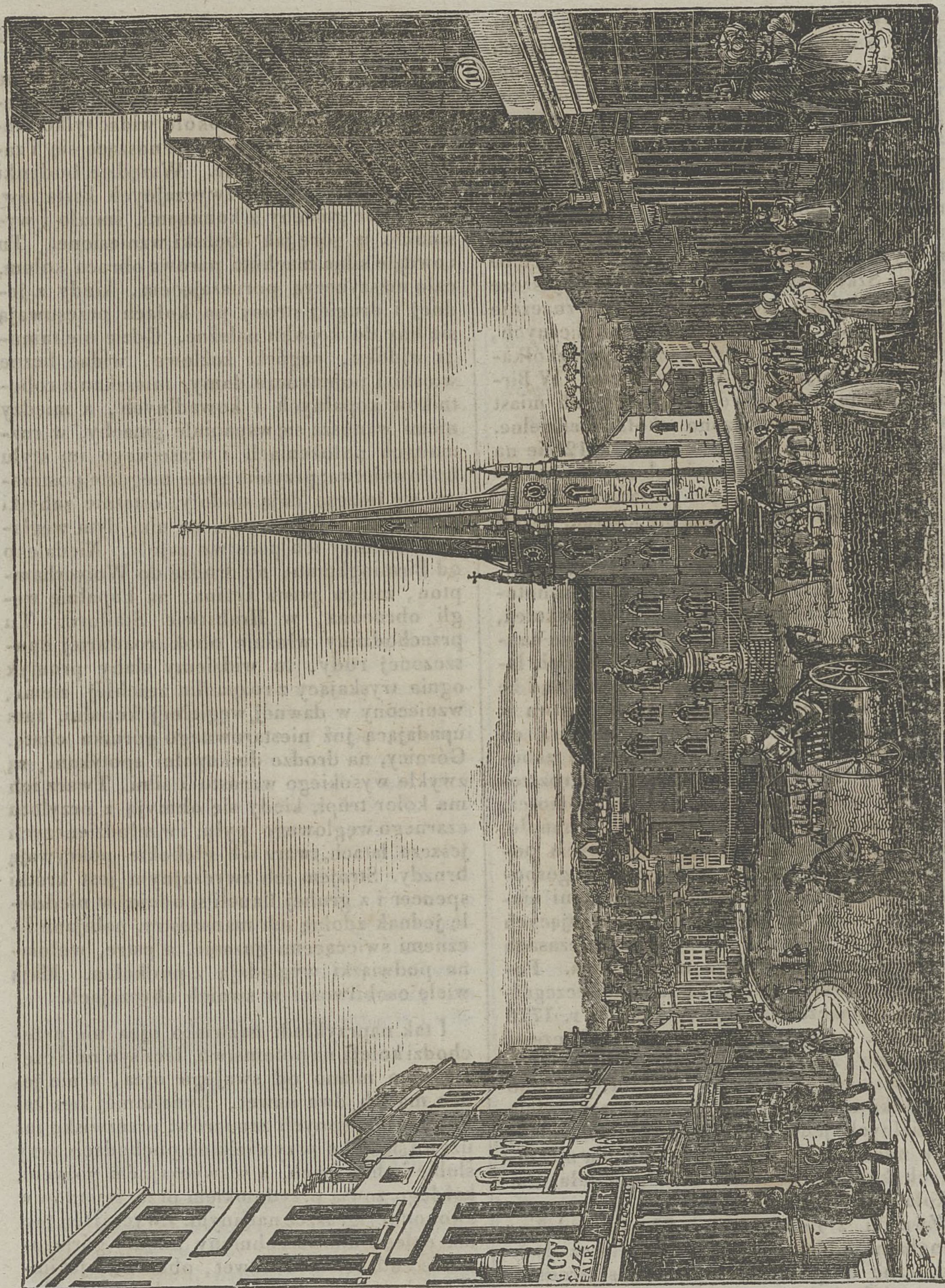


(PLAC Z POMNIKIEM NELSONA W BIRMINGHAM.)

BIRMINGHAM.

(Dokończenie).

Birmingham liczy przeszło czterdzieści świątyń rozmaitych, dla stronnictw bardzo tu mnogich, oderwanych od biskupiego kościoła. Z pięknych, publicznych budowli najwspanialéj przedstawia się tak nazwana Giełda miejska, przeznaczona do radnych zgromadzeń i wielkich koncertów. Ma jednę salę 140 stóp długą i 65 wysoką, gdzie znajdują się

organy, należące do najpiękniejszych w Europie z 60 zmianami i o 3ch klawjaturach. Sala do targów publicznych, 365 stóp długa i 108 széroka, ma fasadę porządku doryckiego. Pomiędzy innemi gmachami, nowo w stylu gotyckim wzniesionemi, na szczególne wspomnienie zasługuje szkoła i dom pocztowy. Równie prawdziwie godzien wspomnienia i uwagi pomnik Nelsona, mórz bohatera, na publicznym placu stojący. Wiele i rozmaitych zakładów mają na celu ukształcenie ludu. Szkoła łacińska w szesnastym jeszcze wieku założona, od r. 1830 została znacznie ulepszoną. W ogóle, szkół publicznych, i prywatnych zakładów wraz z 12stą szkółkami dla dzieci, liczą 133 w mieście. W Birminghamie, najpierwéj ze wszystkich miast angielskich zaprowadzono szkółki niedzielne. W samém mieście jest ich 31, a 12ście na przedmieściach dla rozmaitych stronnictw religijnych. Większa część posiada biblioteki, skąd uczniowie mogą dla siebie książek, wszelkiéj treści pożyczać. Liczba uczniów w niedzielnych szkółkach wynosi do 13stu tysięcy. Miasto od r. 1779 posiadało jednę bibliotekę, a od r. 1796 drugą. Dobroczynny skutek, jaki wywierają na niższą klassę ludu owe naukowe zakłady, szczególnie w ostatnich latach, widocznie daje się postrzegać ztąd że już liczne radne zgromadzenia pospólstwa w Birminghamie odbywały się spokojnie, co przed 40 laty bez najokropniejszych zaburzeń obejśćby się nie mogło. Przed rozszerzeniem u ludu pożytecznych wiadomości, w czasach chwilowego zachwiania się handlu, albo też drożyzny piérwszych do życia potrzeb, piekarze, młynarze, rzeźnicy i gospodarze wiejscy, stawali się przedmiotami nienawiści, zemsty a czasem oburzających gwałtów. Przeciwnie zaś w ostatnich czasach nigdy się nic podobnego nie wydarza. Pomiędzy dobroczynnemi zakładami szczególnie się odznacza instytut szpitalny w r. 1776 założony, utrzymywany po większéj części dochodem z trzyletniéj muzykalnéj uroczystości. Oprócz tego zakładu i innego przytułku chorych, znajduje się jeszcze wiele oddzielnych jednéj poświęconych chorobie, i tak zwany przytułek Magdaleny dla nierządnych kobiét. W roku 1828 powstała tam szkoła medyczna.

Związki z Londynem, o 23 mile od Birminghamu oddalonym, ułatwiają teraz dwie publiczne drogi. Birmingham jest środkowym punktem systematu kanałowego, i jemu niezaprzeczenie ów system winien w znacznéj części swoję dojrzałość. Jeden kanał łączy Sewernę, drugi Trent i Mersey, trzeci Tamizę, i tym sposobem płody przemysłu najmniejszym kosztem przechodzą do portów Londynu do Liwerpol, Bristol i Hull. Niedawno założona koléj żelazna, témbardziéj pomnoży środki związkowe ze stolicą.

Okolice miasta przedstawiają podróżnemu obraz najczynniejszego przemysłu w dziwacznych postaciach. W około widać tylko niezliczone chmury dymów wznoszące się i zaciemniające w powietrze. Wszędzie budynki dziwotwornych i niezwyczajnych kształtów, olbrzymie gmachy z kominami, śmiało i wysmukło w górę jak obeliski wzniesione. Tu i owdzie silna machina parowa obraca kołem, całą maszyneryą poruszającém, kiedy z jednéj i drugiéj strony po kołach przesuwają się liny do kopalni należne. Gdzie nie tamują widoku, pagórki żużlowe, widać liczne wioski i pojedyncze domy, mieszkania robotników kopalnych i kowadlnych, a między niemi wznoszą się wspaniałe gmachy, w rozmaitych położeniach i właściwego im stylu budownictwa; przytém gdzie niegdzie postrzegać się jeszcze dają stodoły, ostatnie zabytki gospodarstw rolniczych, za nim dym węglany i machiny ich państwo zajęły. Niedaleko od Birminghamu, na drodze do Wolverhampton, zalega pusta kraina, na kopalnie węgli obrócona, w Hrabstwie Stafford. Tu przechodzimy właśnie obok rozwartéj opuszczonéj rudy, tu widziemy słaby promyk ognia tryskający z rozpadlin zeschłéj ziemi, wzniecony w dawnéj węgielnéj kopalni, tam upadającą już niestarownego górnika chatę. Górnicy, na drodze do kopalni spotykani, są zwykle wysokiego wzrostu i silni. Twarz ich ma kolor trupi, kiedy się obmyją z przylotu czarnego węglowego pyłu, i w młodzieńczych jeszcze latach, twarz ich głębokie pokrywają bruzdy. Strojem ich zwyczajnym jest krótki spencer i z grubéj flaneli spodnie; w niedzielę jednak zdobią ich manszestry, nabijane licznemi świecącemi guzami, a pstre, wełniane podwiązki wyglądają z podkolan. Mają wiele osobliwości w swoich obyczajach.

I tak naprzykład: nazwisko ojca nie przechodzi koleją na potomstwo, lecz syn nosi często inne miano od swojego ojca, a nie jeden ma ich dwa nawet, bynajmniéj bez żadnych podstępnych zamiarów; przezwisko zaś używa się tylko przy wielkich obchodach, przy ślubie i chrzcinach, a w zwyczajném pożyciu, każdego zowią przydomkiem przez sąsiadów w swobodnéj igraszce nadanym. Zwyczaj ten jest tak dalece upowszechniony między górnikami, że cudzoziemca nawet, obdarzają jakimkolwiek przydomkiem na prędce wymyślonym, stósownie do jego zewnętrznych zbyt uderzających nałogów lub właiwości.

KAMIENNE KONIE I SKAMIENIAŁE DRZEWA PRZY PONDISZERY.

W Indyach Wschodnich o kilka mil od miasta Pondiszery, przy wsi *Faldau*, stoją ogromne do 20 stóp wysokie konie kamienne, w całéj Indyi czczone. Ustanowieni w tym celu Bramini odbywają z wielką okazałością obrzędy uroczyste. Samo dotknięcie tych koni, może ściągnąć na sprawcę tego czynu okropne skutki fanatyzmu gminnego, a nawet utratę życia. Przed laty, dwaj oficerowie francuzkiéj załogi w Pondiszery, poważyli się nierozmyślnie wsiąść na te zwierzęta; lecz po krótkiéj chwili zebrani tłumnie Hindusowie ściągnęli śmiałków z koni, a związawszy im ręce i nogi, zanieśli do miasta i domagali się ukarania winnych. Z wielką wszakże trudnością, wódz francuzki, zdołał przekonać pospólstwo, że skoro święte konie oszczędziły zuchwalców, tém bardziéj czciciele tychże pobłażliwemi dla nich bydź mogą.

O półtory mili od *Faldau* leży wieś *Trinitaret* gdzie na górze znajdują się rozsławione skamieniałości drzewne przy wzniesionéj tamże Pagodzie. Niektóre sztuki tych drzew mają półtrzeciéj stopy w przecięciu, i są największe ze znanych dotąd skamieniałości. Musiały tam zajść przed wieki silne wstrząśnienia ziemi, skutkiem których lasy powalone leżały długo przez wiele wieków pod wodą, aż ta ustąpiwszy do teraźniejszych koryt i łożysk, zostawiła pokłady drzew już skamieniałe. Zapytywani Hindusowie o początku tych utworów natury, jedni odpowiadają że takowe pochodzą od bożka *Wisznu*, drudzy mienią je bydź dziełem olbrzymów; gdyż olbrzymy i karły, tłumaczą tam wszystko, co przekracza zakres pojęcia i wiadomości mieszkańców.

SANNA PODRÓŻ W ROSSYI.

Kto chce uniknąć nadzwyczajnych wydatków, przy podróżowaniu pocztą i znaleść dogodne chwile, do zbadania obyczajów i zwyczajów ludu, najmuje w Rossyi furmanów, którzy obowiązują się na czas oznaczony stanąć w miejscu umówioném.

Zazwyczaj furmani Rossyjscy są to wyzwoleni z poddaństwa włościanie, mający oprócz wielu innych przywilejów, uwolnienie od służby wojennéj, za co obowiązują się dostarczać rządowi konie pod gońców i na użytek pocztowy. W Moskwie i Petersburgu jest ich znaczna liczba przy urzędach pocztowych, gdzie się podróżnym wynajmują. Zwykle jeden z furmanów rzuca w powietrze swój batog, a drugi pochwytuje go przy spadaniu. Wtenczas zmieniając koleją ręce, ujmują bicz aż dopóki nie dojdą do końca; ostatni utrzymuje się przy dostawie furmanki.

Furmani tacy należą do pięknéj i silnéj, klassy ludu. Ich gęsty włos, széroka broda, ciemne lica, żylista szyja, małowny przedstawiają widok. Mają wiele sobie właściwych pieśni, które nieustannie przez całą drogę śpiewają. W czasie pogody, na dobréj drodze, sanna jazda jest nadzwyczaj powabna i bynajmniéj nieutrudzająca.

Podróżnik w krytych saniach zatulony, przelatuje nieprzejrzaną płaszczyznę śniegu. Wesoło dźwięczą dzwonki, zawieszone u duhy hołoblowego konia; śpiewy woźnicy dodają koniom ochoty do biegu. Szczególnie uroczym jest brzask poranny, dnia mroźnego, na rozległéj równinie. W siwych obłokach, na krańcach wschodniego nieba błyszczy rumiany promień, coraz bardziéj jaśniejący, aż dopóki ognista tarcza słoneczna nie wzniesie się nad poziom i nierozleje swojego blasku na rażącéj białości przestwór śnieżny; ten na przemian iskrzy się i płonie, kiedy jasne różnobarwne promienie światła przeglądają łamiąc się w niezliczonych lodu kryształach. I droga leśna ma także swoje powaby. Śnieg grubemi warsty pokrywający z wierzchu sosny i jodły, ugina gałęzie i tworzy uderzającą sporność z ciemno zielonym spodem lasu. Wyniosłe płaczące brzozy uchylają swoje cieniuchne gałązki pod ciężarem śniegu, aż do ziemi. Za nadejściem wiosny zmienia się cały obraz. Od gorących promieni słońca śnieg traci swoję rażącą białość, topią się iskrzące lodów kryształy. Publiczne gościńce, dotąd przepełnione sankami, wyludniają się nagle, a podróżnik szuka dróg ubocznych przez sioła i lasy. Wszędzie widać głębokie bruzdy, jakby na zoraném polu, lub zapadłe jamy wypełnione stopniałym śniegiem. Napróżno spodziewa się podróżnik wynagrodzić sobie trudy i znużenia powozowéj jazdy w gościnnym jakim domku. Na głównych tylko traktach są dosyć wygodne zajazdy, na ubocznych żadnego nieznajdzie. Jeśli wędrowiec, nie przyjmie wypoczynku w wieśniaczéj chacie, udaje się do pocztowego domu, gdzie przynajmniéj znajduje sofę skórą pokrytą, i pokrzepienie herbatą. Dołączona rycina na odwrotnéj stronie, przedstawia *uroczą* jazdę sanną w Rossyi.



(JAZDA W ROSSYI.)

NIEBELUNGEN.

(*Dokończenie.*)

Śmierć Sygfryda już jest nieochybną. Hagen oczekuje tylko sposobnéj chwili do spełnienia swojego krwawego zamiaru. Umówione polowanie, wkrótce mu ją nastręcza. Sygfryd znajduje się na niém, jak zwykle mąż dzielny, mąż nieustraszony. Występuje na czele swoich towarzyszów, ściga drapieżnego źwierza, zabija wilki, rysie, żubry, dziki; nakoniec w pędzie dogania olbrzymiego niedźwiedzia, odurza go ciosem, przywiązuje do swojego siodła i prowadzi między liczne towarzysze, zgromadzone dla przygotowania uczty obiadowéj. Zsiada z rumaka, odwiązuje niedźwiedzia, ten wolny, rzuca się drogą prost do lasu, psy rozdziera, wywraca stoły przygotowane do uczty, a postrach i okropna trwoga wszystkich ogarnia. Sygfryd dogania go znowu i zabija. Po tych świetnych myśliwskich czynach, siadają do stołu. Zbytek i obfitość odznaczają owę wspaniałą łowiecką ucztę. Lecz podstępny Hagen zapobiegł przyniesieniu wina, a Sygfryd cierpiał gorące pragnienie: „Znam tu, bliskie a orzeźwiające źródło, do którego będziemy się musieli udać; chcesz więc probować, który z nas piérwéj do niego przybędzie?“ Dwaj wojownicy stają do biegu. Król Günther postępuje za nimi i kiedy Sygfryd nachyla się do źródła, Hagen zachodzi mu z tyłu i topi między łopatki jego, swój dziryt.

Przynoszą do Worms zakrwawione zwłoki Sygfryda, a Chrymhildzie powiadają że mąż jéj przez złoczyńców zamordowanym został; ale nieszczęsna małżonka nie uwierzyła zmyślonéj wieści. „Oh! to Hagen go zabił, bo Günther tak chciał.“ Od téj chwili owa dusza niewinna i pełna miłości, karmiła się zawiścią i nadzieją odwetu; celem jéj życia stała się zemsta i jak nieubłagana Nemezys znienawidziła wszystkich, których niegdyś kochała. Śmiertelna nienawiść ku Hagenowi, jako ku zabójcy męża, wzrasta w niéj co chwila. Wysyła do krainy Niebelungen, aby szukano skarbu do Sygfryda należącego, chcąc go rozdać między jego przyjaciół; ale Hagen go przejmuje.

Lat trzynaście upływa, a Chrymhilda żyje samotna, we łzach i modlitwie, oddalona od dworu i wszelkich uciech, nie przemówiwszy ani słowa do Günthera, ani Hagena. Król Hunnów Etzel (Attyla) wyprawia poselstwo, prosząc o jéj rękę; z początku odrzuca wszelkie najświetniejsze ofiary. Chce tylko opłakiwać Sygfryda zgon, i do nikogo już nie należeć. Ale kiedy Rydygier, posłaniec Etzela, oznajmia że pan jego tylko jéj pragnie się oddać, on zaś gotowym będzie jako wierny sługa spełnić każdy rozkaz królowéj, promień radości przejął duszę boleścią uciśnioną: nadzieja pomsty zabłysła. Przyj-

muje koronę ofiarowaną sobie, i odjeżdża w kraj Hunnów. Ale i teraz równie jak w Worms, żyje posępna i milcząca. Ani widok nowego nieba, ani miłość Attyli, ani hołdy ją otaczające, nie mogą w niéj przytłumić trawiącéj zgryzoty. I w koronie łzy wylewa, jak wylewała pod wdowią suknią; nawet szczęście zostania matką nie pozbawia ją gorzkich myśli. Po siedmiu latach, pamięta jeszcze wyrządzoną jéj krzywdę, myśli nad środkami zemsty; nakoniec, błaga Attylę, aby zaprosił do siebie Günthera i jego rycerzy; ale przed odjazdem posła, bierze go na stronę, i poleca, mówić wszędzie i na dworze w Worms, jakoby już przestała być smutną i nie myśli wcale o śmierci Sygfryda.

Kiedy posłańcy Etzela przybyli na dwór Günthera, przezorny Hagen usiłuje wszelkiemi sposobami, aby odrzucono zaprosiny, ponieważ nieufa jeszcze wygaśnięciu nienawiści Chrymdildy; lecz zdanie wszystkich rycerzy przemaga; a że go posądzano o tchórzostwo, sam przeto piérwszy udaje się w drogę. Podróż owa, wygląda posępnie, jak orszak żałobny. Burgundczycy wychodzą na ucztę, ale na ucztę krwawą. Idą pod chmurne niebo, a okolice, kędy iść zmuszeni, przedstawiają widok saméj żałoby i spustoszenia. Od chwili wyjazdu, matka Günthera przekłada mu swoje sny okropne i złowieszcze przeczucia. Nimfy wodne, które Hagen spotyka na brzegach rzeki i zapytuje, straszliwe czynią mu przepowiednie. Dunaj wystąpił z brzegów, żeglarz porzuca wiosło; Hagen go zabija, sam stér pochwyca i w jednym dniu przeprawia dziewięć tysięcy ludzi. Zaledwie przybyli na drugą stronę rzeki, już muszą walczyć z Gelfratem i ciężkim orężem torować sobie drogę. Jedyną pociechę i odetchnienie w téj długiéj podróży, znajdują pod gościnnym dachem margrabiego Rydygiera, w czasie zaślubin córki jego z Güselherem bratem Günthera; gody weselne zacierają na chwilę, wszelki trud i pamięć niebezpiecznéj podróży, a Völker, śpiewak bohaterski, rzuca swój oręż, bierze lirę i nuci przy stole bogatego Rydygiera pieśni szczęścia i miłości. Ale czas nagli do odjazdu. Nieszczęśni Burgundczycy, gnani złym losem, zmierzają do twierdzy Attyli a Rydygier im towarzyszy. Tam dowiadują się, że Chrymhilda opłakuje jeszcze swojego piérwszego małżonka. Spotykają Dytrycha, ten ich ostrzega, aby się mieli na baczności, a zimne przyjęcie królowéj i wyrzuty czynione Hagenowi, dostatecznie przekonywają o grożącém mu niebezpieczeństwie. Chrymhilda znagla ich do złożenia na bok swoich oręży; ale Hagen odrzuca prośby, gotowy chętnie, drogo przedać życie, jeżliby ważono się uderzyć na niego. Wieczorem kiedy rycerze znużeni trudy dziennemi, spoczywają w obszernéj komnacie, Hagen i Völker u drzwi stoją na czatach. Chrymhilda wysyła spiskowych na zgładzenie swoich nieprzyjaciół; lecz ci widząc śmiałą i nieustraszoną postawę dwóch wojowników, z trwogą w sercu odstępują. Nazajutrz wszyscy zbrojni męże Burgundyi, Danii i kraju Hunnów, przejeżdżają konno przed pałacem Attyli. Otwierają się szranki, męże rozstępują się na dwa hufce i rozpoczynają konne szermierstwa. Lecz wkrótce ognisty Völker, będąc znudzonym tą udaną walką, zawoła: „Mścijmy się na tych, którzy nas nienawidzą“ — a rzucając się na jednego z celniejszych rycerzy Attyli przeszywa go swoim dzirytem i kładzie trupem u nóg swoich. W oka mgnieniu zapala się walka, dobywają z pochew oręża, męże dwóch stron nieprzyjaznych z wściekłością uderzają na siebie i już krew obfita broczy ziemię. Attyla staje między walczącymi i po największych trudach, zaledwie zdoła uśmierzyć zajadłość rycerzy. Ale Hagen poprzysiągł skruszyć potęgę króla Hunnów, i kiedy wieczorem Attyla, każe przyprowadzić swojego młodego syna i przedstawia go gościom, prosząc ich o przyjaźń dla niego, Burgundczyk z pogardą na to spogląda i zabija dziecię. Odtąd otwarta wypowiada się wojna, lecz Attyla w tym poemacie nie jest owym mężem żelaznéj ręki, pogromcą, biczem niebieskim, jak go historya wystawia; raczéj cierpliwy i spokojnie oczekujący przeznaczenia swojego. Patrzy na walczących swoich rycerzy, ale się nie puszcza w zgiełk bitwy. Hagen krwawą zniewagę mu wyrządza, a jednak miecza z pochwy nie dobywa.

Chrymhilda miejsce jego zastępuje; ona to podnieca ogień w sercach walczących przy jéj boku, ona w każdéj chwili szuka sposobności do zemsty. Siłą nalegań i obietnic zmusza wreście Blodela; aby natarł na nieprzyjaciół; ale Blodel został zwyciężonym. Po jego śmierci wznawia się bój zacięty, a Burgundczycy 7000 ludzi trupem kładą. Naówczas Chrymhilda każe zapierać bramy twierdzy, a salę gdzie Burgundczycy schronienie znaleźli, podpalić na cztéry rogi. Nieszczęśliwi, widzą już okrążające ich płomienie, zasłaniają się tarczami, dla uchronienia się od żarzących głowien zewsząd spadających, a palące pragnienie gaszą we krwi swoich nieprzyjaciół. Tymczasem ogień przygasa, sala miała sklepienie, i rycerze nasi zostają ocaleni. Na tę wiadomość, Chrymhildę boleść przejmuje, albowiem w rozpaczy traci nadzieję zemsty zwycięzenia nieprzyjaciół.

Probuje jeszcze ostatnich środków; prosi o pomoc margrabiego Rydygiera, ale wale-

czny rycerz odmawia: Jam niedawno podejmował Burgundczyków u swojego stołu; jam oddał rękę swojéj córki Gizelherowi, mnie wiążą do tych bohaterów prawa gościnności i szacunek winny ich odwadze. Królowa więc przypomina mu obietnicę poświęcenia się zupełnego kiedy przychodził w imieniu Attyli prosić o jéj rękę; szlachetny margrabia związany przyrzeczeniem nie może się już opierać dłużéj. Bierze swój oręż, gromadzi swe towarzysze i występuje przeciw Hagenowi. Tu postrzegamy czyn owéj szlachetności i wspaniałości duszy, tyle wielbionéj w rycerskich czasach. Hagen miał tylko podruzgotaną tarczę, Rydygier użycza mu swojéj. Dwaj rycerze, smutnie poglądają na siebie, żegnają się po raz ostatni; Rydygier puszcza się w nieprzyjacielskie szeregi ze schyloną głową, i ginie bohaterską śmiercią. Toczy się daléj walka, straszliwsza, krwawsza jak kiedykolwiek, z obu stron miecz trupami zaściela drogę; bohater gubi bohatera, przerzadzają się szeregi padają, nikną. Nie jestto już walka dwóch rycerskich hufców, ale bój dwóch ludów o pierwszeństwo w panowaniu. Nie podlega wątpliwości najmniejszéj, iż owe walki straszliwe nie mają za sobą prawdy historycznéj, ale mogą polegać, jak mniema pan Müller na pamiątce, bitwy stoczonéj w 436 roku, w któréj król Gonthabar poległ z 20,000 mężów.

Przy końcu owéj walki, którą poema opisuje z dziką prawie mocą, wszyscy zginęli: pozostali tylko Günther i Hagen broczący we krwi po kolana. Dytrych zachęca ich do poddania się, przysięgając na swoję cześć i sławę niesplamioną, że ich będzie wspierał i odprowadzi do dziedzicznych krajów: widząc jednak ich upór, uderza na obu razem, żywcem bierze w niewolą, oddaje w ręce Chrymhildy i zaleca najłagodniejsze z nimi obchodzenie. Lecz uczucie zemsty bierze nad nią górę, zapala się na nowo w jéj nieubłaganém sercu, i nieszczęsna małżonka idzie za tym zgubnym popędem. Na rozkaz jéj, ucinają głowę bratu, sama zaś ucina Hagenowi. Dytrych dowiedziawszy się o tém podwójném morderstwie, dobywa miecza i gubi Chrymhildę. Nakoniec, bohater i Attyla opłakują towarzyszów swoich w zamęcie boju poległych. Tym sposobem kończy się poemat.

ENCYKLOPEDYA
OBRAZOWA SYSTEMATYCZNA,
Z 226 TABLIC I ICH OBJAŚNIEŃ ZŁOŻONA.

PROSPEKT.

Jak wielki jest popęd w wieku naszym do nabywania wiadomości, mianowicie w życiu społeczném i praktyczném potrzebnych, lub przyjemnych, dość jest wspomnieć o mnóstwie dzieł encyklopedycznych, które w językach: szczególniéj niemieckim, angielskim i francuzkim wychodzą. Spis tytułów takowych dzieł alfabetycznie ułożonych, dopiéro od 30 lat w tych trzech językach wydanych, po 6, 10, 15, 24, 36, 60 i więcéj tomów obejmujących, mógłbym łatwo (ile moja wiadomość zasięga), do 60 i więcéj posunąć. Pomiędzy temi dziełami: *Das Conversations Lexicon Brockhausa*, tak wielką zjednał sobie wziętość, iż w ciągu lat 20stu ma już 8 prawych (nielicząc kilka kontrfakcyj czyli kradzionych) wydań, po 10 do 12 tomów, każdy po 60 arkuszy bardzo ścisłém pismem.

Późniejsze wydania tegoż dzieła odbijano we 20 do 30,000 exemplarzy.

Przy Dziele tak ogółowém, wizerunki obrazowe bardzo musiały być pożądane. Księgarnia Herdera w Fryburgu bryzgawskim starała się téj potrzebie zadosyć uczynić i wypełniła to życzenie wydając nader ozdobny zbiór rycin litografowanych w 226 tablicach in 4to maj. pod tytułem: „*Systematische Bilder Gallerie zur allgemeinen deutschen Real Encyclopädie oder Conversations-Lexicon.*“ Zbiór ten rycin tak został dobrany, a text je opisujący tak ułożony, że i do wszelkiego innego encyklopedycznego dzieła a nawet i same przez się jako encyklopedya obrazowa, jako całość zupełna, użytym i pożytecznym bydź może. Z jakim zaś zapałem przyjęła je Publiczność, to tylko wspomnę, że w roku 1828 zaczęte, w roku już 1833. czwartego doszło wydania które mam właśnie przed sobą, i że w tymże roku też same ryciny wydane w Paryżu wraz z przekładem textu na język francuzki, pod tytułem: *Gallerie systematique composée de 226 planches pour servir à tout dictionnaire encyclopedique à l'usage des gens du monde.*

Aby dać wyobrażenie o całości Dzieła, kładę spis główniejszych działów i poddziałów:

I. ODDZIAŁ.

NAUKI PRZYRODZONE.

Tablic 37.

a). Mineralogia.
b). Botanika,—System płciowy Linneusza,—System zarodkowy Żussiego (Jussiego).
c). Zoologia, — System Goldfussa.
d). Antropotomia i Antropologia—Organologia—Fizyognomika.
e). Chemia.
f). Astronomia.
g). Geografia Matematyczna.
h). Narzędzia Astronomiczne.
i). Fizyka i Optyka.
k). Mechanika i skład machin rozmaitych.
l). Narzędzia Geometryczne.

II. ODDZIAŁ.

ETHNOGRAFIA

CZYLI

OBRAZ LUDÓW STANU ICH SPOŁECZNEGO I DOMOWEGO.

Tabl. 38—111.

a). Ludy starożytne. Egipcyanie, Trakowie, Partowie, Germani, Sarmaci, Gotowie, Grecy, Rzymianie.

Postacie twarzy—mumie—ubiory—zwyczaje—wojskowość i sposób prowadzenia wojny—igrzyska—wozy—broń i oręże—sprzęty domowe—narzędzia muzyczne—pieniądze—pismo różnych ludów.

b). Ludy nowożytne. Szczep Kaukazki i jego plemiona—Szczep mogołsko-tatarski ze swemi plemionami—Szczep Amerykański—Szczep etyopski—Szczep malajski.

Postacie twarzy; fizyognomia—ubiory—zwyczaje—zakony męzkie i żeńskie—ordery—heraldyka—korony—bandery—broń i oręże wieków średnich i nowsze—narzędzia—pieniądze.

III. ODDZIAŁ.

BUDOWNICTWO.

Tabl. 112—188.

a). Budowle Indyan, Medów, Egipcyan, Chińczyków, Malajów.
b). Budowle Etrusków, Greków, Rzymian, Mosty, Statki, Warownie, Pomniki pamiątkowe.
c). Budowle Bizantynów, Maurów i wieków średnich.
d). Budowle Włochów, Niemców, Francuzów, Bretonów, Hiszpanów, Rossyan i innych ludów nowych, oraz pomniki pamiątkowe.
e). Budownictwo żeglarskie, wojskowe i górnicze; czyli marynarka, fortyfikacya i górnictwo.

IV. ODDZIAŁ.

MITOLOGIA

I OBRZĘDY RELIGIJNE ROZMAITYCH LUDÓW.

Tabl. 189—226.

a). Bożyszcza i obrzędy religijne indyjskie, mongolskie, tybetańskie, lamaickie, chińskie, medo-perskie, mexykańskie dawne, słowiańskie, normandzkie, egipskie i fenicyjskie.
b). Bóstwa i Obrzędy religij starożytnych: Italów, Greków i Rzymian.

Cieszy się już publiczność wychodzącą poszytami *Encyklopedyą alfabetycznie ułożoną, wydawaną nakładem PP. A. E. Glücksberga w Warszawie i Teofila Glücksberga w Wilnie.* Encyklopedya Obrazowa Systematyczna z krótkim opisem w polskim języku, posłużyć może każdemu nabywcy albo za objaśnienie i uzupełnienie do alfabetycznéj Encyklopedyi Polskiéj, albo za osobną całość, jako dzieło odrębne i całkowite.

Pochlebiam sobie, iż idąc za popędem powołania mojego, czynię zarazem przysługę Publiczności przez takowe wydanie, a mniemam przysługę niemałą, ponieważ prócz wyjednania sobie oryginalnych rycin, text polski wygotowanym został przez prawdziwych znawców każdego przedmiotu. Ogół przekładu i redakcyą całości raczył przyjąć na siebie W. Felix *Bentkowski*, chlubnie w świecie uczonym znany, między in-

nemi jako Redaktor Pamiętnika Warszawskiego od 1815 do 1822 roku. Ten zaś bezpośrednio zasięgał rady i pomocy znawców co do wyrazów technicznych. Najczulsze tu i w własném i całéj Publiczności imieniu składam dzięki mężom, którzy światłem i uprzejmością swoją postawili W. Bentkowskiego w możności oddania należycie całkowitego textu w języku polskim. Mężami temi są:

W. Fritsche Karol, Inżenier Górnictwa, przełożeniem oddziału w Budownictwie górniczém.

JW. Hoffman Edward, Prokurator Jeneralny przy sądzie appellacyjnym, co do oznaczenia wyrazów żeglarskich.

W. Dr. Jarocki Felix Paweł, Dyrektor gabinetów, co do Zoologii.

W. Jastrzębowski Wojciech, professor w instytucie agronomicznym co do Botaniki.

W. Krantz Karól, zegarmistrz, co do wyrazów zegarmistrzowstwa.

JW. Kruszyński Jan, Referendarz Rady Stanu, co do starożytności.

JW. Krzyżanowski Jan Kanty, Członek Rady wychowania, co do fizyki i chemii.

W. Mile Jan, Dr. Med., co do wyrazów z fizyologii i nauki o organach czaszkowych.

W. Paszkowski Józef, b. professor artylleryi w szkole applikacyjnéj wojskowéj, przełożył cały oddział o fortyfikacyi.

W. Dr. Roliński Marcin, b. professor Anatomii, dał zupełny przekład całego rozkładu antropotomii.

W. Stronczyński Kazimierz, co do wyrazów z nauk przyrodzonych.

W. Waga Antoni, professor, co do wyrazów z nauk przyrodzonych.

W. Wolski Józef, artysta dramatyczny, zajmujący się od wielu lat wygotowaniem wielkiego Słownika Francuzko-Polskiego, co do rozmaitych wyrazów.

Jakkolwiek text jest tylko opisem wizerunków, wszelako oznaczenie należyte nomenklatury czyli terminologii, technicznéj zwłaszcza, jako nieustalonéj jeszcze, jest u nas trudniejsze niż gdzieindziéj. Sądzę przeto iż text do dzieła niniejszego posłuży zapewne za punkt zjednoczenia, za przewodnika albo skazówkę dla wydawców dzieł bądź encyklopedycznych bądź szczegółowych, co do użycia wyrazów technicznych.

Aby ułatwić nabycie tego dzieła, wychodzić takowe będzie poszytami:

Całe dzieło rozłożoném będzie na sześć poszytów, każdy poszyt z 36 tablic i jednego arkusza textu, ostatni zaś zawierać będzie tablic 46 i resztę textu. Prenumerujący w Warszawie, płaci tylko złp. 20 jako prenumeratę a przy odebraniu każdego poszytu po złp. 6 dopłaca, tak, iż w wydaniu tablica in 4to majori nie wypada, jak po gr. 7 1/2, a text zupełnie gratis przychodzi, kiedy piérwsze wydanie niemieckie kosztowało 80 złpol. Prenumerujący przez Urzędy i Stacye Pocztowe zapłaci za dwa poszyty kwartalnie złp. 20; jeżeli zaś odrazu zaprenumeruje na trzy kwartały czyli na całe dzieło, płaci złp. 54; co jeszcze w ogóle wypadnie o złp. 20 taniéj niż wydanie niemieckie. Piérwszy zeszyt wyjdzie z dniem 15 lutego, następne regularnie co piérwszego każdego miesiąca. Że dzieło to w regularném wydawaniu, zawodu nie dozna, naocznie przekonać się można w księgarni mojéj, gdzie cały zbiór rycin jest przysposobionym. Po wyjściu 5go zeszytu, prenumerata zamyka się i cena dzieła będzie złp. 80 w Warszawie a 90 przez Pocztę.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA.

w Warszawie: W Kantorze Głównym przy Księgarni Szkół Publicznych, ulica Przejazd Nr. 649 i we wszystkich Księgarniach i Kantorach Pism Peryodycznych.

Po Województwach: Na wszystkich Urzędach i Stacyach Pocztowych.

Można także prenumerować na Urzędach Pocztowych do Głównego Pocztamtu w Wilnie należących, oraz u następujących Księgarzy:

w St. Petersburgu u A. Smirdina, PP. Eggers et Pelz, i u W. Pluchard.
w Moskwie u Szyrajewa Księg. Uniwers:
w Wilnie u Teofila Glücksberga.
„ u Józefa Zawadzkiego.
w Mitawie u A. Reyhera.
w Rydze u P. Eranzen.
Na Podolu i Wołyniu u Braci Lechów, i u Szczepańskiego.
w Krakowie u D. E. Friedleina i u Czecha.
we Lwowie u Wilda i Syna, u Kuhna i Milikowskiego i u Pillera.
w Poznaniu u J. J. Heine i u T. Scherka.
w Lesznie (Xięst. Pozn.) u Ernesta Günther.
w Wrocławiu u W. G. Korna i S. Schlettera.
w Wiedniu u Schaumburg i Comp.
w Lipsku u J. J. Webera.

Wszelkie pisma do umieszczenia, jako też pieniądze, winny bydź nadsyłane *franco*, a adressowane: Do Księgarni Szkół publicznych w Król. Pols. Ulica Przejazd Nr. 649.

J. GLÜCKSBERG.
Księgarz Szkół Publicz. w Król. Pols.

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBLICZNYCH, ULICA PRZEJAZD N. 649.